



Chusta z Manopello - oblicze Chrystusa Zmartwychwstałego?

Widzę twarz brodatego mężczyzny z lokami na skroniach i złamanym, wąskim nosem – pisze Paul Badde, niemiecki dziennikarz–watykanista, autor wydanej niedawno także w Polsce książki „Boskie Oblicze”. – Prawy policzek jest spuchnięty, broda częściowo wyrwana. Mężczyzna ma rzadką, młodzieńczą brodę, tak, że widać niemal każdy włos, i delikatne, prawie kobiece brwi. Na środek wysokiego czoła opada mały kosmyk. Kiedy się dokładnie przyjrzeć, widać, że skóra wokół ust, na policzkach i czole ma intensywnie różowy odcień świeżo zadanych ran; można jednak odnieść wrażenie, że odcień ten kryje się gdzieś „we wnętrzu włókien”, jak na hologramie.

Niezwykła relikwia, nazywana „Chustą z Manopello” spoczywa w gablocie nad ołtarzem w małym kościółku w górach Abruzji, 170 kilometrów na wschód od Rzymu. Można wejść po schodach ustawionych za ołtarzem i oglądać ją z bliska, przez szybę. Druga taka sama szyba osłania chustę z przeciwnej strony.

Wizerunek widnieje na niesłychanie cienkiej, przejrzystej tkaninie. Gdy podświetla ją promień słońca – obraz niknie. Ale wielu pielgrzymów widzi dokładnie to samo, co Badde, choć wrażenia zależą od oświetlenia, w jakim „Boskie Oblicze” oglądają. Boskie – bo nikt z odwiedzających kościółek w Manopello nie ma wątpliwości, że obraz przedstawia Jezusa Chrystusa.

Niegdyś identyfikowano ten wizerunek z „Chustą św. Weroniki”, czyli płótnem, którym litościwa niewiasta otarła twarz Zbawiciela podczas jego wędrówki na Golgotę. Zarówno jednak ta sytuacja, jak i Weronika nie występują jednak w Ewangeliach. Wszystko jest tylko średniowieczną legendą. Badacze „Chusty z Manopello” wyrażają przekonanie, że jest ona tożsama z „Mandylionem z Edessy”, odnalezionym w 544 roku w schowku nad jedną z bram tego małoazjatyckiego miasta. Potem relikwia trafiła do rąk cesarzy bizantyjskich, a następnie – w nieznanych okolicznościach – do Rzymu. Stała się największym magnesem dla pielgrzymów przybywających z całego chrześcijańskiego świata do Wiecznego Miasta. Zdaniem Paula Badde z myślą właśnie o godnym miejscu przechowywania „Chusty św. Weroniki” zaprojektowano odpowiedni skarbczyk w jednej z czterech kolumn głównego ołtarza budowanej

w początkach XVI wieku Bazyliki św. Piotra. Gdy w roku 1545 wszedł tam Marcin Luter, zobaczył tylko białawą, przezroczystą tkaninę, bo akurat tak niekorzystnie padało na nią słońce. Luter uznał, że to papieństwo oszukuje naiwny lud.

Wkrótce potem „Chusta” została najprawdopodobniej skradziona. Potwierdza to – zdaniem autora „Boskiego Oblicza” – nagła zmiana przedstawień Chrystusa w malarstwie religijnym. Zamiast żywej twarzy z otwartymi oczami, znanej z wielu wcześniejszych obrazów, pojawia się na obrazach, zwłaszcza na licznych kopiach „Chusty św. Weroniki”, martwe oblicze Umęczonego. A co stało się z relikwią?

Zapiski z roku 1608 świadczą, że relikwia zwana obecnie „Chustą z Manopello” stała się wówczas przedmiotem sporu między dwoma tamtejszymi rodami. W 1638 roku kolejny właściciel ofiarował ją miejscowemu klasztorowi kapucynów, którzy jednak zapewne nie cenili daru zbyt wysoko, bo aż do roku 1923 przechowywano go w bocznej, ciemnej kaplicy. Dopiero gdy przeniesiono „Chustę” nad główny ołtarz, jej kult rozstawił mały kościółek w górskim miasteczku.

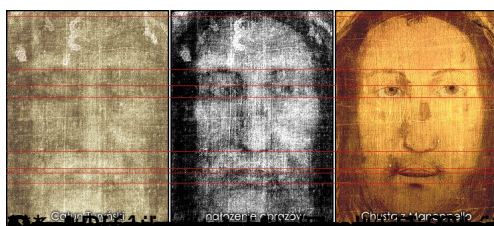
„Chusta z Manopello” – jest niewielkim kawałkiem tkaniny o 17 na 24 cm, oprawionym w masywną, zdobioną, drewnianą ramę. Owa tkanina to bisior – w starożytności horrendalnie droga, dziś niemal bezcenna, bo wyrabia się ją w jednym tylko miejscu na świecie, na małej wysepce u brzegów Sardynii. Bisior, zwany też jedwabiem morskim, powstaje z wydzieliny pewnego gatunku małży. Jest cienki, lekki jak piórko, połyskliwy i przejrzysty. Nie ima się go ogień ani żaden rozpuszczalnik.

Jak sporządzono wizerunek, skoro eksperci nie stwierdzili na powierzchni tkaniny śladów żadnej farby?

Siostra Blandina Paschalis Schlömer, niemiecka zakonnica zafascynowana relikwią z Manopello, próbowała porównać ten wizerunek z obliczem mężczyzny z Całunu Turyńskiego. To jest ta sama twarz! Zgadza się wszystkie szczegóły anatomiczne, a tam, gdzie na Całunie widać rany i krwawe skrzepy, na wizerunku można dostrzec wspomniane przez Paula Badde zaróżowienia, jakby świeże blizny. Inne badania wykryły obecność na obu relikwiach śladów krwi. I to krwi tej samej grupy AB. Co ciekawe, tę samą – bardzo rzadką grupę krwi – stwierdzono na innej czczonej od wieków relikwii zwanej Całunem z Oviedo. Tradycja głosi, że tym kawałkiem materiału ocierano twarz Jezusa tuż po śmierci. I z punktu widzenia wiedzy kryminalistycznej nie ma nic, co by tę tradycję podważało!

Chusta z Manopello - oblicze Chrystusa Zmartwychwstałego?

Wpisany przez Administrator

[illegible]